



# Wśród Nas



TYGODNIK PARAFII

pw. PRZEMIENIENIA PAŃSKIEGO W POLANIE  
ROK XXIII 2015 NR 44 (801)

4 stycznia 2015 r.  
II NIEDZIELA PO NARODZENIU PAŃSKIM  
rok B

## ... i zamieszkało wśród nas

Z jednej strony słowo dzisiejszej Ewangelii może budzić w nas jakieś zdziwienie. Z drugiej — człowiek, czytając je, staje wobec głębi i tajemnicy, która zdaje się być wprost nieprzenikniona. A przecież właśnie tu, w tych pierwszych słowach Janowej Ewangelii można odkryć zaproszenie, które Bóg kieruje do każdego z nas: tak jak Chrystus, Odwieczne Słowo Ojca, zamieszkał pośród nas, wszedł w ludzki czas i ludzkie dzieje, tak potrzeba, aby słowo, które przychodzi do nas w każdej liturgii, w codziennej i niedzielnej Mszy świętej, znajdowało swoje miejsce i swój czas w naszym życiu.

Jak dzieci, które palcem dotykają każdego słowa zapisanego w książce i w ten sposób starają się jak najlepiej i jak najdokładniej je przeczytać i dobrze zrozumieć, tak i my musimy z coraz większym pietyzmem i zaangażowaniem pochylać się nad tym słowem, które przychodzi do nas jako słowo Boga. A przychodzi nie po to, aby nas wzruszać i zachwycać, ale by „zamieszkać wśród nas”, czyli stać się częścią naszego życia — punktem wyjścia dla wszystkiego, co myślimy i czynimy.

„Słowo stało się ciałem i zamieszkało wśród nas”. Kiedy w pierwszych dniach Nowego Roku słyszymy te słowa Ewangelii św. Jana, nie można nie zapytać o rok, który dopiero co zakończyliśmy. Wierzyć, że tymi słowami Pan Bóg przemawia do nas w początku Nowego Roku, znaczy ni mniej, ni więcej, jak zadać sobie pytanie o czas, który mija. To przecież człowiek robi w swym życiu miejsce dla Słowa, które przychodzi. I to on sam może stwierdzić, ile tego miejsca było i jest w jego życiu. Nadzieja nowego roku, to w gruncie rzeczy nadzieja na dobry rachunek sumienia, który poprowadzi nas przez miniony czas i pozwoli z Bożą pomocą otworzyć się na przyszłość.

W jaki sposób można odpowiedzieć na Boże wezwanie dzisiejszej niedzieli?

Po pierwsze, niech towarzyszy nam jedna myśl: Słowo Boże — Jezus, Boży Syn, ma znaleźć miejsce w naszym życiu; słowo Boże — głos Boga, który dociera do naszych sumień, ma znaleźć miejsce w naszym życiu. Nie jest to słowo abstrakcyjne, oderwane od rzeczywistości, ale słowo, które realizuje się w naszej codzienności. Po drugie, spróbujmy zatrzymać się przy każdym usłyszonym słowie jak dziecko, które uczy się czytać i swym paluszkiem musi dotknąć każdej sylaby i każdego wyrazu. Dotykajmy każdego słowa, które daje nam Bóg z przekonaniem, że im lepiej je zrozumiemy i mocniej je sobie przyswoimy, tym łatwiej będzie nam kroczyć za Chrystusem, naszym Panem.

„Chrystus został ogłoszony narodom,  
znalazł wiar w wiecie, Jemu chwała na wieki.”

(1 Tm 3, 16)

## Wigilia Bożego Narodzenia na Otrycie 1843 roku. Część III.

Piszta zabrawszy psy, poszedł w przeciwną stronę w celu podłożenia ich od granicy wsi Hulskich, drużyna myśliwych miała zająć polankę, rozgraniczając lasy należące do Hulskich, Krywego i Chrewtów. Polanka ta wystawiona była na wiatry, więc pewnie zmioły one z niej śniegi, ale nie blisko do niej, więc mozolny był pochód po zaspach i powolny. Brześciański stanął na górnym, lewym skrzydle, Łążyński z niedostępnym Bazylim na dolnym, prawym skrzydle w pobliżu urwistego brzegu Sanu, a obóz myśliwski, z chłopcem strzegącym Mielniczki i prowiantów, rozłożono w zacisznym miejscu pomiędzy wysokimi ścianami jaru. Myśliwi niecierpliwie wyczekują na stanowiskach, czem też ich obdarzy św. Hubert. Kilka godzin już upłynęło, psów nie słychać, ani też trąbki Piszty. Myśliwi bawią się tymczasem pogawędką, facecjami, których miał zawsze niemało w zapasie znany z dowcipu i wesołego humoru Łążyński. Najwięcej prawił Bazyl, nieustannie klekotał nad uszami swego pana:

- „A poco to było iść na polowanie kiedy nic nie ma i nie będzie; nie lepiej było wrócić do domu z panem Dębińskim. Ja śnieg odgarnę, to będzie panu lepiej stać, albo przyniosę derkę pod nogi, pewnie się nią przykrył ten szelma Dmyterko, dam ja mu!”

- „Nie chcę” - mówi Łążyński zniecierpliwiony.

- „Co to nie chcę, ja tak chcę, tak pani kazała; czy pan myśli, że ja dla siebie szedłem na tę tu biedę? Dla pana idę, bo pani tak kazała, mówiąc: mój Bazylciu, wiem, że ty tam nie tęgi myśliwy, ale idź i pilnuj pana, żeby się nie przeziębził, bo wiesz, jak to on zaciekle ugania po lesie; a widzi pan, że to prawda, bo pani mi mówiła, że miała sen niedobry, żeby tylko nie było jakiego nieszczęścia. Albo to pan z przeproszeniem nie łysy, nie było to wziąć pod czapkę tego nocnego czepka, co to pani uszyła.”

- „Czyś ty zwaryował, Bazylu? Ja w czepku! Wyglądałbym w nim jak stara księżzowa z Polany.”

- „Et, co mi tam pan gada, księżzowa księżzową, a głowa to głowa.”

Towarzysze kładli się od śmiechu na te gderania Bazylego – ale baczność, psy odezwały się gdzieś w dali. Naszczekiwały w jednym miejscu, więc to niechybnie dziki. Naprędce zebrana rada łowiecka uchwaliła pozostać na stanowiskach, lecz gorący acz niemłody Brześciański inaczej tę rzecz pojmował, mówiąc:

- „dziki niezawodnie spuszcza się w koryto Sanu i pójdą przez pola do Zatwarnicy, a może do Chmiela lub nawet dalej, i to środkiem drogi, którą utarły fury z Lutowi-

skiego targu wracające; lasem nie pójdą, bo śnieg w dwa arszyny [1 arszyn = 0.71m]; więc radzę co tchu dążyć ku psom, które jeżeli nie całe stado, to co najmniej odyńca osaczyły, bo ciągle w miejscu naszczekują.”

Było nieco racyi w rozumowaniu Brześciańskiego, lecz nie wiele, jak zauważał pan Alojzy, robiąc słuszną uwagę, że dziki nie odważą się gdziekolwiek przechodzić Sanu, pokrytego trzyłokciowym śniegiem, spodem bez lodu, gdzieby mogły potonąć, o czym dziki dobrze wiedzą. Jeżeli przejdą San, to chyba między Krywem a Tworylnem, bo tam brzegi płaskie.

- „Jadąc, a raczej kopiąc się drogą ponad Sanem wiodącą, wyraźnie widziałem jakoby koryto wyżłobione w śniegu w poprzecz Sanu; niezawodnie wryły to koryto owe dziki, teraz przez ogary ruszone.”

- „Róbcie co chcecie” - rzecze Brześciański - „ja ruszam do psów.”

Jakoż bez wahania tak uczynił, poszedł i przepadł. Psy śnać dobrze musiały się dobierać do jednego lub więcej dzików, bo ruszyły z miejsca, ale nie ku nam, lecz w przeciwną stronę, bo głosy ich coraz bardziej ginęły.

- „Miał rację Brześciański” - mówi Łążyński - „szkoda, dziki uniknęły strzałów, trzeba nam było iść ku miejscu, w którym były osaczone. Co mamy robić? Godzina już późna, skoro wróci Stanisław, ruszymy do domu; wszak to dziś Wilia, a tobie Alojzy czas już do domu.”

Ale minęła godzina, a Stanisława nie ma, co gorsza, owa złowroga mgła, którą Dębiński był spostrzegł, zbliżała się ku Otrytowi coraz bardziej, zasuważąc niebo, wreszcie na przestankach począł wiatr rwać zeszlým liściem na buczynie, który im mroźniejszą ma być zima, tem dłużej drzewa się trzyma; coraz silniejszy zrywał się wichur, zmiatając śnieg z drzew, poczęła się wichura, bo owa mgła była wysłanką śniegu, który spadł obficie. Gdy zaniepokojeni stoimy i radzimy, troszcząc się szczególnie o Brześciańskiego, który nie znając miejscowości, mógł się zbłąkać, a nawet zginać, naraz pada w pobliżu nas strzał i odzywa się głos Józefa:

- „pilnuj!”

Alojzy Strzelecki pali do samury, stado około 6 sztuk wiodącej, Łążyński strzela do drugiego dzika. Samura dostała poza ucho i pada w miejscu, zarywszy się w śniegu, młody zaś odyniec, do którego strzelał Łążyński, trafiony, bo mocno farbował, poszedł dalej ze stadem, idącym gęsiego, jak zwykle w wielkim śniegu. Na czele idzie zawsze najstarszy odyniec lub samura, jako najwięcej sił do torowania drogi mające. Samura w istocie była stara i duża, wlecemy ją więc viribus

unitis [łac. wspólnymi siłami] do obozu, a tam chłopak owinąwszy się w derkę, śpi jak zabity przy na pół wygasłym ognisku. Klaczy nie było. Józef kopnięciem nogą zbudził chłopca, pytając:

- „A hde Mełnyczka?” - Zaspany chłopak patrząc ogłupiałemi oczyma, mówi:

- „Baczu utikła”

- „Ażeb tebe spohanyło!” - ryknął Józef. Wnet doszliśmy przyczyny ucieczki klaczy: dziki przechodziły przez nasze obozowisko i spłoszyły klacz, która zerwała sznur z drzewa i pomknęła prawdopodobnie do domu; na szczęście pozostały prowianty. Posilamy się więc zgłodniałi i radzimy, co się też stało z Stanisławem, trąbimy, strzelamy to pojedynczo, to wszyscy razem na komendę, a potem słuchamy, czy trąbka lub strzał nie odpowie, ale nic nie słyhać, bo wiatr wyje szalenie. Nam było dosyć zacisznie i wygodnie, zadymka mniej dawała się we znaki. Chłopak zarzucił na głowę „cidyło”, rodzaj peleryny, przyszytej do kołnierza „czuhoni”, krótkiej góralskiej bundy, my zaś we czterech przykryliśmy się ową derką i żartujemy z naszego położenia, przepowiadając sobie, że tu odprawimy Wilię. Bazyli po swojemu mruczy jak niedźwiedź:

- „A co, nie mówiłem, że będzie źle, było słyhać; ale Bazyli niby głupi, a on mądrzejszy od tych, co z ksiązek czytają. Co tam biedna pani powie, że nie wracamy, umrze, dalibóg umrze ze zmartwienia.”

- „Ale niechże cię lichy porwie, nieznośny zrzędo, puszczyku złowrogi, a czy to pani nie wie, że nieraz już nocowałem w lesie?”

Uradziliśmy szukać Stanisława, ale wicher coraz silniejszy, noc czarna, więc niepodobna ruszyć z miejsca. Ognisko wygasło, ślad nawet jego zawiął śnieg, a nam, chociaż między ścianami jaru, zaczęło być niewygodnie, bo wicher coraz więcej śniegu miótł w jar i zasypywał nas; ruszamy więc ku miejscu, gdzie rosła grupa świerków grubych i rozłożystych z obwisłymi konarami. W istocie były one dla nas wyborym azylem. Gęste konary niby baldachim nie dopuszczały śniegu do naszych głów. Chłopak bez rozkazu rozniecił ognisko. Grono myśliwych poczęło drzemać przykrywszy się derką, gdy nagle budzi nas szum jakiś, od ogniska zajęły się suche konary świerka, wnet całe drzewo rozgorzało płomieniem, niby słup ognisty. Pożar udzielił się sąsiednim drzewom, i nawet cała grupa świerków zapłonęła ognistą falą. Śnieg tumanami przez wiatr wzdymany przy blasku płomieni cudownymi iskrzył się barwami purpurowymi, lśnił blaskiem pereł lub kropel rosy promieniem słońca ozłoconych. Nie było obawy rozległego pożaru, bo tu przeważnie rosła buczyna, a świerki i jodły stanowiły tylko odrębne grupy. Pożar ten nie grozą, lecz raczej zachwytem nas

przejmował. Wtem słyszymy jakieś nawoływania, dla nas zagadkowe. Wyjaśnił je Bazyli:

- „Aha! To pani wysłała ludzi szukać Pana.”

Wesoły i jowialny zwykle Łążyński jakoś zadumał się, zapewne nad potęgą miłości kobiety, a żyje dotąd w tradycji ziemi sanockiej niezmiernie przywiązanie pani Łążyńskiej do swego męża. Uderzyliśmy chórem w trąbki, wypalili wszyscy z naszych strzelb, niebawem też nadeszli Krywiańscy chłopci z panią Łążyńską na czele, siedzącą na koniu. Nie chce opisywać sceny radosnego powitania, dodam tylko, że gdy tabor spuszczał się Otrytem ku Sanowi, był już dzień jasny. Wieczere Pańską spożyto już w sam dzień Narodzenia Zbawiciela. Lecz cóż się stało z Brześciańskim? Doszedłszy do psów, zastał tam już Pisztę, obydwoj strzelili do ogromnego odyńca lecz spudłowali w gorączce, a dzik poszedł w Hulszczański Otryt, pociągnąwszy za sobą ogary. Począł zmrok zapadać, więc Brześciański idąc za radą Piszty, zaszedł do wsi Hulskich i tam u ekonoma zjadłszy Wieczere Pańską, zanocował, nie mając odwagi w nocy ciemnej i burzliwej wracać do Krywego.

Klacz zerwawszy uździennicę, około 10-tej w nocy przypadła do domu. Gdy ją służba spostrzegła, dała znać pani, która wnet zwołała ludzi i konno w noc tak straszną wyruszyła w Otryt w celu odszukania ubóstwianego męża i jego towarzyszków. Już miała do domu wracać zrozpaczona, gdy pożar świerków wskazał jej miejsce pobytu zawianych łowców. Opowiadał mi o tem wydarzeniu szewc Józef, opowiadali też sami państwo Łążyńscy - wszyscy oni usnęli już na wieki w mogiłach, a w nich spokojniej im i swobodniej, jak w owej nocy Bożego Narodzenia wśród lasów Otrytu, wśród strasznej zamieci śnieżnej, jak wreszcie wśród trudów i znojów ziemskiego żywota.





## Wigilia szkolna

Jak co roku, w ostatni dzień nauki szkolnej przed zimową przerwą świąteczną, gromadzimy się wspólnie jak jedna wielka rodzina na wieczery wigilijnej, aby czuć i oczekiwać na Narodzenie Pańskie. Jak co roku, na wstępie, lektor Witold Michno z kl. III gimnazjum, przeczytał fragment z Pisma Świętego z Ewangelii według świętego Łukasza, po czym wspólnie połamaliśmy się opłatkiem składając sobie przy tym życzenia na nadchodzące święta, m.in. aby były przeżyte w pokoju, czy przepelnione błogosławieństwem bożym. Dało się słyszeć miłe słowa płynące naszymi ustami, gdyż w taki dzień milkną waśnie i spory, a w sercach gości miłość. Świętowanie połączone było ze wspólnym kolędowaniem i ucztowaniem przy nakrytych stołach z akompaniamentem gitarowym w wykonaniu p. Anny Stępniewskiej, grą na trójkątach i dyrygowaniem ks. Damiana Kempy, który ubarwiał kolędowanie wątkami historycznymi, mówiąc m.in., że kolęda Bóg się rodzi była śpiewana przy rytmie poloneza podczas ślubu króla Polski Jana II Kazimierza Wazy z Ludwiką Marią Gonzagi. Dało się także usłyszeć kolędy w języku niemieckim, m.in. Cichą noc. Poprzez takie wspólne kolędowanie i uczto-

wanie, cała społeczność szkolna jeszcze bardziej się integruje ze sobą, co z pewnością stanowi ważny aspekt wychowawczy jednoczący uczniów między sobą. W dalszej części, nastąpiło rozstrzygnięcie konkursu na najlepszy stroik wigilijny, w którym udział wzięły klasy naszej szkoły. Uczniowie przygotowywali stroiki m.in. z gałązek iglastych, świec, figurek, czy wstążek, które harmonijnie komponowały się w całość, tworząc dekoracje, które niejeden pragnąłby umieścić na swoim stole. Jury w składzie ks. dyrektor Jarosław Wnuk, p. Anna Kucharzyk oraz p. Marian Szutiak spośród klas gimnazjalnych najwyższej oceniło kl. II, natomiast tuż za nimi znalazła się kl. I. Spośród kl. V-VI SP tylko klasa V wzięła udział w konkursie zdobywając I miejsce, natomiast w kategorii kl. O-III SP I miejsce za najładniejszy stroik zdobyła kl. I, a tuż za nią znalazły się zerówka i kl. III. Wszystkie klasy biorące udział w konkursie otrzymały nagrody ufundowane przez Radę Rodziców, za co należą się jej szczególne podziękowania. Podziękowania należą się także uczniom kl. III gimnazjum, którzy pomogli przy przygotowaniu sali na uroczystość wigilijną oraz porządkując ją po jej zakończeniu.

*Radosław Paślawski*

## OGŁOSZENIA DUSZPASTERSKIE II NIEDZIELA PO NARODZENIU PAŃSKIM

1. Dziś – druga niedziela po Narodzeniu Pańskim. W dalszym ciągu pochylamy się nad tajemnicą wcielenia Słowa Bożego i Narodzenia Zbawiciela.
2. We wtorek przypada uroczystość Objawienia Pańskiego, zwana popularnie świętem Trzech Króli, misyjny Dzień Dzieci, a zarazem Dzień Diecezjalnego Dzieła Misyjnego. W Kościołach Wschodnich tego dnia jest obchodzona wigilia Bożego Narodzenia. U nas porządek Mszy Świętej i nabożeństw – jak w niedziele w ciągu roku. Błogosławieństwo kredy i kadzidła – po Mszy św. o godz. 11:00.
3. Za tydzień będziemy obchodzić święto Chrztu Pańskiego i zakończenie okresu Narodzenia Pańskiego w liturgii Kościoła rzymskokatolickiego.
4. Porządek wizyty duszpasterskiej:
  - w poniedziałek (05.01) - od Pana Franciszka Krakowskiego do Państwa Konopków,
  - we wtorek (06.01) - od Państwa Podstawskich przez Hawaje w stronę kościoła,
  - w środę (07.01) - od Państwa Froń do krzyżówki.

W najbliższym tygodniu imieniny obchodzą:

*Angela Hermanowicz, Edward Borzęcki, Kacper Podstawski, Julian Zięba,  
Marcelina Ostrowska, Jan Podraza.*

Solenizantów zapraszamy na Mszę św. w piątek o godz. 17:00.

*Zespół redakcyjny: ks. Stanisław Gołyźniak, Karolina i Witold Smoleńscy*

*Skład: Bernadetta Szkarlat*